

Andrzej Szahaj

Hirsch o interpretacji. Analiza krytyczna

ABSTRACT. Szahaj Andrzej, *Hirsch o interpretacji. Analiza krytyczna* [Hirsch on interpretation. A critical analysis]. „Przestrzenie Teorii” 20. Poznań 2013, Adam Mickiewicz University Press, pp. 187-205. ISBN 978-83-232-2654-3. ISSN 1644-6763.

The main aim of the article is to reconstruct and critique E.D. Hirsch's position in the debate about the necessary conditions and results of any interpretation. The author of this article seeks to demonstrate the difficulties connected with the intentionalist approach to the theory of interpretation which is typical of E.D. Hirsch and which unjustifiably privileges authorial intention. He also attempts to uncover the hidden assumptions of this approach by showing that, generally speaking, the dualist tendencies that are present in Hirsch's theory cannot be justified. One of the objectives of this article is to propose an alternative approach to interpretation, which has been inspired by Stanley Fish and which emphasizes the integrity and monistic nature of interpretation as well as its constructivist and inevitably evaluative character. The author points to the fact that the arbitrarily established evaluation limits are unjustified as there is an element of evaluation on every level of interpretation and that the difference between understanding and interpretation cannot be validated. Also, one cannot interpret a text without each time referring to the social and cultural context.

Uzasadnienie jest zawsze wewnętrzne i może rozpocząć swoją procedurę, jeśli wartość, którą chce odkryć lub bronić jest presuponowana i (ukradkiem) przewodzi procesowi, na końcu którego jest tryumfalnie odkrywana. Poszukiwanie uzasadnienia nigdy nie zaczyna się od zera i może rozpocząć się jedynie, jeśli wszystko, co chce zademonstrować, jest już brane za oczywiste.

S. Fish

W refleksji teoretycznej E.D. Hirscha, wybitnego literaturoznawcy amerykańskiego, najbardziej znanego przedstawiciela tzw. intencjonalizmu w teorii interpretacji, wyraźnie widoczny jest dualizm wynikający z podziału na rozumienie wyprzedzające interpretację oraz na samą interpretację¹. Rozumienie uchwytuje obiektywne znaczenie tekstu (*meaning*), gdy tymczasem interpretacja wprowadza elementy oceny i krytyki. Owo znaczenie jest związane z istnieniem konwencji „społecznych, indywidualnych oraz językowych”, które je determinują². Aby je uchwycić, trzeba dokonać ich rekonstrukcji, co de facto oznacza, że trzeba zrekon-

¹ E.D. Hirsch, *Rozumienie, interpretacja, krytyka*, przeł. K. Biskupski, [w:] *Znak, styl, konwencja*, red. M. Głowiński, Warszawa 1977, s. 199; tenże, *The Aims of Interpretation*, Chicago 1976, s. 19.

² Tenże, *Rozumienie...*, s. 205.

struować kontekst macierzysty dzieła. Dlatego też Hirsch mówi o „znaczeniu oryginalnym”, a to znaczy takim, które jest właściwe dla dzieła jako rezultatu użycia przez jego autora wspomnianych konwencji w momencie jego powstawania. Na bazie takiego znaczenia oryginalnego, które może być tylko jedno, powstają dopiero odmienne interpretacje, czy też odmienne sensy. Jego odróżnienie *meaning* (znaczenie) od *significance* (sens) wzięte zostało od Fregego³. Jak wiadomo, ten ostatni dokonał rozróżnienia znaczenia (*Bedeutung*) i sensu (*Sinn*), przez pierwsze rozumiejąc jakiś obiekt będący przedmiotem referencji, zaś przez drugie ową referencję samą⁴. Dla Hirscha znaczenie jest związane z jakimś zawsze tożsamym obiektem, sens zaś z określeniem owego obiektu w zależności od kontekstu językowego, czy szerzej – kulturowego⁵. Uznaje on znaczenie za akontekstualne i w związku z tym stałe i zawsze takie samo, zaś sens za ściśle związany z kontekstem i dlatego zmienny⁶. Powiada, w duchu Fregego: „[...] różne formy językowe mogą oznaczać dokładnie tę samą rzecz”⁷. Znaczenie jest związane z wiedzą i poznaniem, sens z wartościowaniem⁸. Jak widać, Hirsch uznaje, że istnieje jakiś stały element procesu interpretacji, który stanowi fundament obiektywny wobec nadbudowujących się nad nim i nader zróżnicowanych interpretacji. I o ile w ustalaniu owego znaczenia w grę nie wchodzi żadne wartościowanie, jest to bowiem praca czysto odtworzeniowa, o tyle w interpretacji już się one pojawiają, co zresztą powoduje, że są one tak zróżnicowane (Hirsch mówi wprost o „Wieży Babel” interpretacji⁹). To tylko interpretacja jest uzależniona od momentu historycznego, w którym ma ona miejsce, samo rozumienie – jak twierdzi Hirsch – jest pozaczasowe¹⁰. Podsumujmy jego słowami: „Wszelkie rozumienie jest w sposób konieczny i ze swej natury wewnętrzne, każda interpretacja – zawsze przejściowa i historyczna”¹¹. Przy czym przez ową wewnętrzność Hirsch rozumie odwołanie się do in-

³ Tenże, *Validity in Interpretation*, New Haven 1967, s. 211.

⁴ G. Frege, *Sens i znaczenie*, przeł. B. Wolniewicz, [w:] tenże, *Pisma semantyczne*, Warszawa 1977.

⁵ „Sens jest znaczeniem odniesionym do czegoś innego”. E.D. Hirsch, *The Aims...*, s. 80; „Znaczenie (*meaning*) to element reprezentowany przez tekst, to, co autor zamierzył przez użycie szczególnej sekwencji znaków; jest czymś, co znaki reprezentują. Z kolei sens (*significance*) określa relacje pomiędzy znaczeniem a jakąś osobą lub też jakąś koncepcją czy sytuacją, czy też faktycznie czymkolwiek wyobrażalnym”. E.D. Hirsch, *Validity...*, s. 8.

⁶ Tenże, *The Aims...*, s. 2; tenże, *Validity...*, s. 46-47.

⁷ Tenże, *The Aims...*, s. 21-22.

⁸ Tamże, s. 146.

⁹ E.D. Hirsch, *Rozumienie...*, s. 197.

¹⁰ Tamże, s. 209.

¹¹ Tamże.

tencji autora danego tekstu, który nadał mu niepodlegające zmianie „znaczenie werbalne”, zaś przez zewnętrzność – umiejscowienie go w jakimś kontekście własnym interpretatora. To drugie Hirsch nazywa „relatywizowaniem znaczenia wobec czynników zewnętrznych”¹². Brnąc dalej w dualistyczne rozróżnienia oddziela on znaczenie werbalne od „wymowy”. Przez tę ostatnią rozumie: „jego [znaczenia werbalnego] stosunek do naszego świata, do historii, do osobowości autora, do pozostałych jego dzieł”¹³. I jak powiada: „znaczenie się rozumie, wymowę osądza”¹⁴. Dalej sytuacja się jeszcze bardziej komplikuje. Oto bowiem okazuje się, że wkracza na arenę jeszcze jedna aktywność w obcowaniu z dziełem, a mianowicie krytyka. Zależności są zatem następujące: interpretacja odnosi się do znaczenia jako komentarz do niego, tak samo jak krytyka odnosi się do wymowy¹⁵. O ile fundamentem interpretacji było znaczenie uchwytywane w akcie rozumienia, o tyle fundamentem dla krytyki jest wymowa będąca, tak jak znaczenie, elementem wiedzy nie zaś osądu. Choć bowiem wymowa jest związana z wartościami, to jednak wartości te (czy relacje wartości, jak powiada dokładnie Hirsch) są przedmiotem wiedzy („postrzegania”) ¹⁶. Mamy zatem dwie pary zależności: znaczenie – interpretacja, wymowa – krytyka, gdzie pierwszy człon relacji jest przedmiotem poznania, drugi zaś wartościowania¹⁷. Krytyka nadbudowuje się niejako nad interpretacją, ta ostatnia stanowi dla niej fundament, stąd też prawomocność krytyki jest ściśle związana z prawomocnością interpretacji¹⁸. Istnieją przy tym dwie formy krytyki: krytyka wewnętrzna, mająca za zadanie: „Rozpatrywanie tekstów literackich w kontekście literatury”¹⁹ oraz krytyka zewnętrzna, która teksty owe ma umieszczać w kontekście zewnętrznym (np. społecznym czy ekonomicznym). I choć Hirsch dostrzega pewną trudność w identyfikacji tego, co nazywa literaturą²⁰, to jednak upiera się przy tym, że „[...] jedynie właściwą metodą oceny wiersza jest oceniać go jako wiersz, a nie jako obojętny rodzaj war-

¹² Tamże, s. 212.

¹³ Tamże, s. 215.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże, s. 216.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ „[...] wymowa ma się tak do krytyki jak znaczenie do interpretacji. [...] Wymowa jest nadto przedmiotem wiedzy, tak jak jest nim znaczenie. Relacje wartości są takim samym przedmiotem postrzegania, jak wszelkie inne relacje”. Tamże, s. 216.

¹⁸ Tamże, s. 238.

¹⁹ Tamże, s. 220.

²⁰ „[...] tak nieprecyzyjne pojęcia, jak „literatura” i „poezja” żadnej natury nie posiadają – poza bardzo złożonym i zmiennym systemem rodzinnych podobieństw”. Tamże, s. 223. „Idea literatury nie jest ideą esencjalistyczną i żadne podejście krytyczne nie może zasadnie stawiać esencjalistycznych roszczeń literaturze”. E.D. Hirsch, *The Aims...*, s. 135.

tości instrumentalnej spoza literackiego kontekstu”²¹. Dalej czytamy bardzo ważne słowa: „Wyłączną podstawę ocen istotnie wewnętrznych stanowią cele i normy założone przez autora”, „[...] zewnętrzne są wszelkie kryteria wartości, o ile nie odpowiadają w sposób ścisły założonym przez autora celom”²². To autor jest odpowiedzialny za znaczenie danego tekstu i tylko odwołanie się do jego intencji umożliwia nadanie interpretacji jakiegokolwiek ważności obiektywnej²³. Przy czym jednak, odpowiadając niejako na zastrzeżenia, iż nie mamy dostępu do intencji autora, Hirsch wskazuje na „znaczenie werbalne” (*verbal meaning*) jako obiektywną instancję rozstrzygającą o owej intencji²⁴, znaczenie to bowiem jest, jego zdaniem, stałe i możliwe do identyfikacji, choć jedynie z pewnym prawdopodobieństwem, które wydaje się jednak absolutnie wystarczające, aby uzasadnić ważność jakiejś interpretacji²⁵. Znaczenie werbalne jest publiczne, jeśli można tak powiedzieć, gdy tymczasem intencja autorska – prywatna. Zatem jedynie to pierwsze może stanowić właściwy obiekt zainteresowania nauki o literaturze jako coś, co nazwać można intersubiektywnie stwierdzalnym (a więc także wspólne zarówno dla autora, jak i interpretatora) i tylko za pośrednictwem owego znaczenia werbalnego możemy formułować hipotezy co do samej intencji autora, którego świadomość to jednak w ostateczności źródło wszelkiego znaczenia²⁶. Jedynie hipotezy, gdyż jak zauważa Hirsch, dane znaczenie werbalne może być wyrazem różnorodnych intencji autorskich²⁷. Znaczenie werbalne wiąże się, zdaniem Hirscha, z pewnym typem²⁸, przez który rozumie on system konwencji podzielanych przez autora i interpretatora, składających się na dany gatunek literacki²⁹. Jak powiada wprost: „Każde rozu-

²¹ Tenże, *Rozumienie...*, s. 222.

²² Tamże, s. 225.

²³ E.D. Hirsch, *Validity...*, s. 5.

²⁴ Tamże, s. 12. „Znaczenie werbalne jest z definicji tym aspektem „intencji” mówiącego, który ze względu na istnienie konwencji językowych może być podzielany przez innych” (podkr. oryg.). Tamże, s. 218.

²⁵ Tamże, s. 17. Hirsch nie jest jednak w tym względzie konsekwentny. W pewnym momencie swych rozważań zauważa bowiem, że: „Sama natura języka jest taka, że poszczególne sekwencje wyrazów może reprezentować kilka różnych znaczeń (oto dlaczego publicznie uznane normy [językowe] są niewystarczające jako jedyna podstawa interpretacji tekstu)”. Tamże, s. 231. Jeśli jednak jest tak, jak słusznie (i banalnie) twierdzi Hirsch, wspieranie się na znaczeniu werbalnym jako podstawie właściwej interpretacji jest bezzasadne.

²⁶ Tamże, s. 48.

²⁷ Tamże, s. 39.

²⁸ Tamże, s. 50-51.

²⁹ Tamże, s. 67, 71.

mienie znaczenia werbalnego jest związane w sposób konieczny z gatunkiem (*genre*)”³⁰.

Zauważmy teraz, iż Hirsch wprowadza coś na kształt identyfikacji zawartości wartości w poszczególnych elementach wchodzących w grę relacji. Nie ma wartościowania (a zatem nie ma też odmienności, albowiem wartościowanie to źródło rozbieżności opinii) w znaczeniu czy uchwytowaniu znaczenia, nieco wartościowania jest w interpretacji (nie wiele, gdyż wspierając się na fundamencie znaczenia, nie stanowi ona bynajmniej areny całkowitej wolności), wymowa jest cała złożona z wartości, ale są to wartości niejako obiektywnie przynależne dziełu i wreszcie – krytyka, która odnosząc się do owej wymowy, a także do interpretacji, okazuje się przedsięwzięciem zawierającym najwięcej wartościowania (a właściwie jest wyłącznie wartościowaniem), polegającym głównie na „wskazywaniu, że utwór jest pod jakimś względem wartościowy lub wartości pozbawiony”³¹. Nawet jednak krytyka zewnętrzna nie może polegać na całkowitej dowolności wartościowania. Choć z jednej strony Hirsch twierdzi, że jest ona zwolniona z typowego dla krytyki wewnętrznej wymogu honorowania intencji autora³², to jednak z drugiej przyznaje, że

krytyka zewnętrzna operująca odpowiednimi kryteriami oceny musi być pod jednym przynajmniej względem bliska krytyce wewnętrznej. Otóż krytyka może się nie zgadzać z celami autora i ich hierarchią, z jego gustem i metodami – lecz zawsze musi brać te cele pod uwagę. Mówiąc inaczej, dokonuje on [krytyk] osądu *niektórych* celów i wartości stanowiących własność autora, nie tracąc z pola widzenia systemu konwencji, celów i oczekiwań, które patronowały narodzinom utworu. Tak pojęta krytyka zewnętrzna różni się od krytyki wewnętrznej przede wszystkim oceną autorskich wartości i celów: ocenia je po prostu inaczej niż autor. Jest zewnętrzna, ponieważ hierarchia celów i wartości, którą reprezentuje krytyk, różni się od hierarchii reprezentowanej przez autora; lecz jej kryteria są odpowiednie, ponieważ wiele z nich pokrywa się z kryteriami autora (jeśli nawet ich wagę i wartość ocenia się inaczej)³³.

Najgorsza rzecz, jaka może się przydarzyć krytyce to „pogoń za wartościami nie związanymi z celami autora”³⁴ i solipsyzm krytyka, czyli abstrahowanie do „znaczenia werbalnego”, jakie w tekście przekazał autor³⁵. Jak widać, krytyka zewnętrzna jest wolna w bardzo ograniczonym zakresie, wbrew temu co głosi Hirsch („[...] wolność krytyki nie może

³⁰ Tamże, s. 76. „Przypisując tekst do jakiegoś konkretnego gatunku, interpretator automatycznie zakłada jakiś ogólny horyzont dla jego znaczenia. Gatunek dostarcza sensu całości, pojęcia typowych składników znaczenia”. Tamże, s. 222.

³¹ E.D. Hirsch, *Rozumienie...*, s. 216.

³² Tamże, s. 232.

³³ Tamże, s. 234, zob. też E.D. Hirsch, *The Aims...*, s. 106.

³⁴ Tenże, *Rozumienie...*, s. 237.

³⁵ Tamże, s. 236, 237.

podlegać *żadnym* ograniczeniom” (podkr. A.S.)³⁶. Tym bardziej że nawet tam, gdzie wyzwala się ona spod władzy intencji autora, musi unikać „arbitralnego subiektywizmu”³⁷. Warunkiem owego unikania „arbitralnego subiektywizmu” jest „świadomość własnych założeń i upodobań, które deformują sąd”, a zatem „wymóg samokrytycznego myślenia”. Pozwala on krytykowi uświadomić sobie kryteria swych ocen i ich hierarchię. Rzecz ta ma, zdaniem Hirscha, decydujące znaczenie dla ustalenia prawdy i obiektywności oceny, o ile bowiem kryteria te nie podlegają żadnym ograniczeniom, to już owa prawda i obiektywność możliwa jest tylko w kontekście owych kryteriów³⁸. W innym miejscu z kolei mówi on o autentyczności interpretacji, twierdząc, iż autentyczność owa winna zastąpić nieoperatywne (*meaningless*) kryterium słuszności (*correctness*)³⁹. Przy czym autentyczność ową pojmuje ona jako wierność wobec swojego czasu i kultury, uchwytowanie znaczenia w ich perspektywie⁴⁰. W każdym jednak przypadku wartościująca interpretacja musi brać pod uwagę te wartości, które są przynależne dziełu samemu, a wynikają z intencji autora⁴¹. W ten sposób także w wartościowaniu można uniknąć fatalnego subiektywizmu i narzucania swoich wartości temu, co interpretowane.

Powracamy teraz do kwestii, która jest absolutnie kluczowa dla zrozumienia podejścia Hirscha. Chodzi o jego przekonanie, iż żadna interpretacja danego tekstu nie może ignorować znaczenia zamierzonego przez autora. Interpretator powinien starać się zrekonstruować owo znaczenie i rekonstrukcja ta jest, zdaniem Hirscha, jak najbardziej możliwa⁴². Czasem mówi wręcz o konieczności „połączenia się (*communion*) z intencją autora”⁴³. W tym kontekście nie przypadkiem powołuje się na Diltheya i jego idee przeżycia odtwórczego⁴⁴. Interpretatorzy mogą różnić

³⁶ Tamże, s. 235.

³⁷ Tamże, s. 232.

³⁸ Tamże, s. 235, zob. też E.D. Hirsch, *The Aims...*, s. 123.

³⁹ Tamże, s. 45.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Tamże, s. 108.

⁴² Tamże, s. 8, E.D. Hirsch, *Validity...*, s. 207.

⁴³ Tenże, *The Aims...*, s. 26.

⁴⁴ Tamże, s. 46-47. W pewnym momencie Hirsch mówi wprost o konieczności „psychologicznej rekonstrukcji” psychiki autora (*Validity...*, s. 242). Jak wynika z mojej rekonstrukcji jego poglądów, nie jest on w tym aspekcie konsekwentny, w wielu miejscach wyraża bowiem wątpliwość, czy rekonstrukcja taka jest w ogóle możliwa. Śladem Diltheya pociesza się jednak, że sprawa nie jest beznadziejna, jeśli tylko uznamy autora za przedstawiciela swoich czasów (tamże, s. 262). Kłopot polega tu jednak także na tym, że wielcy autorzy, których tekst interpretujemy, byli też z reguły wielkimi prawodawcami, aby użyć formuły Nietzschego, wyprzedzali zatem swój czas, a w każdym razie zmieniali kulturę,

się co do sensu dzieła (patrząc na nie z różnych perspektyw), ale muszą honorować jego znaczenie, które jest jedno i stałe, albowiem związane z intencją autora. Próba ignorowania owego znaczenia, owej intencji jest ni mniej, ni więcej próbą stania się autorem danego tekstu⁴⁵. Nadto konieczność uwzględnienia intencji autora to wymóg etyczny. Hirsch pisze: „Traktować słowa autora jak wodę na czyjś młyn jest czymś etycznie analitycznym z użyciem kogoś jedynie dla własnych celów”⁴⁶. Etyka mowy czy etyka języka nakazują, aby traktować znaczenie autorskie jako najlepsze znaczenie⁴⁷.

W pracy *Validity in Interpretation* pojawia się ciekawy wątek rozważań Hirscha, mianowicie sprawa konieczności rozstrzygnięcia kwestii słuszności interpretacji (jej ważności) w sytuacji, gdy mamy oto do czynienia z różnymi interpretacjami w tej samej jednak mierze uwzględniającymi znaczenie werbalne tekstu. Już samo uznanie takiej możliwości znacznie komplikuje schemat Hirscha postępowania z tekstem i wskazuje na to, że uświadamia on sobie pewne trudności związane z wcześniej przyjmowanym stanowiskiem. W obliczu takiej możliwości Hirsch odwołuje się do postępowania dowodowego przed sądem jako wzoru dla interpretacji. Idzie o to, że każda z równorzędnych interpretacji musi zgromadzić jak najwięcej dowodów na rzecz swojej słuszności, i to dowodów odwołujących się zarówno do samego znaczenia tekstu, przede wszystkim przynależności do określonego gatunku, jak i okoliczności jego powstania („data, autorstwo, środowisko”)⁴⁸. W sposób nader deklaracyjny i nieprzekonujący Hirsch stara się wykazać, że owo postępowanie przed sądem może być konkluzywne i po którejś z tur prezentowania dowodów na rzecz określonych hipotez interpretacyjnych zakończyć się wydaniem wyroku wskazującego na słuszność jednej interpretacji i niesłuszność

w której żyli poprzez dokonywanie w niej nowych ruchów i w ten sposób inicjowanie mutacji kulturowej (z reguły udanej, gdyby było inaczej, nikt by dziś o nich nie pamiętał). Jako nowatorzy wymykali się oni zatem determinantom czasów, w których żyli, majsterkując zastanym materiałem kulturowym w celu osiągnięcia czegoś nowego. Stąd też nawet najstaranniejsza analiza kontekstu macierzystego powstania danego tekstu nie dostarczy nam jego obiektywnej interpretacji, nowatorskie ruchy w kulturze są bowiem zawsze zaskoczeniem, błędem z punktu widzenia dominujących wzorów kulturowych. Tymczasem rekonstrukcja kontekstu macierzystego dzieła musi się odwoływać do tego, co typowe, do pewnej normy kulturowej. Wybitny autor czy wybitny tekst zawsze będzie z nią w jakimś sensie sprzeczny, dlatego zawsze będzie zagadką. Wbrew zatem oczekiwaniom Hirscha „odtworzenie oryginalnego znaczenia przeszłego tekstu” (tamże, s. 256) wydaje się niemożliwe.

⁴⁵ Tamże, s. 49.

⁴⁶ Tamże, s. 91.

⁴⁷ Tamże, s. 92.

⁴⁸ E.D. Hirsch, *Validity...*, s. 196-198.

innej. Pisze: „Interpretacje pozostające ze sobą w konflikcie, mogą być poddane badaniu w świetle ważnych dowodów (*relevant evidence*) i obiektywny sąd [co do ich słuszności] może zostać wydany”⁴⁹. Przy czym sędziami w owym procesie mają być same strony, które w wyniku zgromadzonych dowodów powinny przyznać rację jednej z hipotez interpretacyjnych. Właśnie hipotez, albowiem Hirsch przyznaje, iż każda interpretacja jest pewną hipotezą i – co więcej – nie ma żadnego sposobu, aby owa hipoteza uzyskała status całkowicie pewnego co do swej słuszności stwierdzenia. Te referowane przeze mnie strony wywodów Hirscha są o tyle interesujące, iż pokazują, jak on sam po przeprowadzeniu wskazanych powyżej rozumowań nie jest w stanie wyzbyć się wątpliwości co do możliwości ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy słuszności jakiejś interpretacji. Tym bardziej że jak przyznaje: „Żaden możliwy zbiór reguł czy też przepisów postępowania (*rites of preparation*) nie może wygenerować czy też zmusić nas do wglądu w to, co autor zamierzył”⁵⁰. Te fragmenty jego refleksji pełne są naprzemiennych deklaracji wiary w możliwość dokonywania stosownych rozstrzygnięć i mnożonych przez niego samego wątpliwości co do tego, jak ma się to dokonać. Główne źródło wątpliwości Hirscha leży w dostrzeganym przez niego zjawisku powoływania przez daną interpretację takich dowodów tekstowych i pozatekstowych, które jej odpowiadają. W tych wątpliwościach autora *Validity in Interpretation* widać wyraźnie echo znanego sporu z zakresu filozofii nauki, który dotyczy statusu faktów naukowych. Jak wiadomo, po okresie związanego z wczesnym neopozytywizmem przekonania, iż fakty te są całkowicie niezależne od teorii, nastąpił zwrot ku przekonaniu, iż takowa niezależność jest fikcją. Zwrot ten jest widoczny zarówno w podejściu głównego fundatora neopozytywizmu, a mianowicie Rudolfa Carnapa, jak i w wielu teoriach myślicieli antyneopozytywistycznych, jak K. Popper, T. Kuhn, P. Feyerabend, W. Quine, G. Bachelard, L. Fleck czy N. Hanson. Stąd też Hirsch najwyraźniej zdaje sobie sprawę, jak ryzykowne jest obstawanie przy przekonaniu, iż w przypadku interpretacji tekstu istnieją jakieś jego znaczenia (fakty) niezależne od interpretacji (teorii). Mimo to z uporem odwołuje się do, jego zdaniem, uniwersalnej zasady metodologicznej polegającej na weryfikacji stawianych hipotez przez niezależne fakty jako gwarantującej możliwość rozstrzygnięcia sporu pomiędzy różnymi interpretacjami⁵¹. Od tej też kwestii chciałbym rozpocząć swój krytyczny ko-

⁴⁹ Tamże, s. 206.

⁵⁰ Tamże, s. 203.

⁵¹ O ile mnie pamięć nie myli, Hirsch bronił generalnie idei jedności nauk oraz uniwersalności metody naukowej w trakcie seminarium, prowadzonego z Richardem Rortym na University of Virginia (Charlottesville) w semestrze zimowym roku akademickiego

mentarz. Otóż w odróżnieniu do Hirscha uważam, że nie istnieje żadna niezależna od interpretacji instancja, która mogłaby stanowić punkt odniesienia w procesie rozstrzygania, która z wchodzących w grę interpretacji jest trafna, a która nie. Twierdzę bowiem, że istnieje potencjalnie nieskończona liczba interpretacji danego tekstu, z których wszystkie będą w stanie przywołać jakieś fakty mające je poprzeć. W tym sensie zgadzam się z S. Fishem, że nie istnieje żaden tekst poza interpretacją, który mógłby stanowić dla każdej z nich jakieś weryfikujące jej słuszność odniesienie⁵². Dana interpretacja, jeśli tylko jest przemyślana i *spójna* będzie w stanie każdy z wchodzących w grę elementów tekstu od razu uczynić „wodą na swój młyn”, w tym sensie interpretacje są niewspółmierne i nie sposób ich ze sobą porównywać w celu stwierdzenia, która z nich jest trafniejsza, w sensie bliższa oryginalnego znaczenia tekstu. Każda spójna interpretacja obejmuje swym zakresem cały tekst i dzieje się to natychmiast, gdy zostaje ona puszczona w ruch, nie pozostawia pola do popisu dla żadnego sądu, który mógłby przeprowadzić dochodzenie co do słuszności jakiejś interpretacji, posługując się niezależnymi od niej dowodami i faktami (takich dla niej nie ma i nie ma też dla sądu, albowiem, jak przyznaje sam Hirsch, mają go stanowić sami interpretatorzy)⁵³. Dlatego też uważam, że wszelkie podziały na to, co zastane, faktyczne, gotowe, obiektywne, wewnętrzne i na to, co wnoszone, interpretatywne, konstruowane, subiektywne i zewnętrzne są nie do utrzymania. Powtórzę jeszcze raz to, co stwierdziłem już, analizując teorię interpretacji Janusza Sławińskiego: nie istnieje żadna możliwość oddzielenia w procesie interpretacji tego, co pochodzi z zewnątrz tekstu (kontekstu),

1993/1994, poświęconego problemom odmienności humanistyki wobec przyrodoznawstwa; miałem w nim przyjemność uczestniczyć. Tekstem wyjściowym owego seminarium była znana książka Ch.P. Snowa, *Dwie kultury* (zob. Ch.P. Snow, *Dwie kultury*, przeł. T. Baszniak, Warszawa 1999).

⁵² Zob. S. Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, tłumacze różni, wyb. i red. A. Szahaj, Kraków 2001.

⁵³ Hirsch identyfikuje cztery kryteria trafnej interpretacji (*Validity...*, s. 236). Są to: 1) zasadność (*legitimacy*), interpretacja musi honorować normy znaczeniowe języka, w którym tekst został napisany; 2) korespondencja, interpretacja musi odnosić się do wszystkich składników językowych obecnych w tekście; 3) stosowność gatunkowa, interpretacja musi uwzględniać gatunek, w jakim sytuuje się tekst; 4) spójność, interpretacja musi odnosić się do horyzontu znaczenia zamierzonego przez autora (s. 237). Jak staram się pokazać w niniejszym tekście, w kryterium pierwszym występuje nieunikniona zależność od kontekstu, kryterium drugie jest spełniane *de facto* przez każdą interpretację (a w każdym razie każda może *ad hoc* je spełnić), kryterium trzecie nie rozwiązuje problemów interpretacyjnych, albowiem gatunek jest sam konstruktem interpretacyjnym, kryterium czwarte może być spełnione niekoniecznie przez odwołanie się do intencji autora, spójność można bowiem rozumieć czysto formalnie w kategoriach zbioru sądów logicznie niesprzecznych.

od tego, co zawsze już w nim obecne, podobnie jak nie istnieje żadna możliwość oddzielenia tego, co jest związane z wartościowaniem, od tego, co jest od wartościowania wolne⁵⁴. W tym sensie także podział na znaczenie (*meaning*) i sens (*significance*) uważam za nie do utrzymania. O ile w przypadku Fregego podział ten miał uzasadnienie (choć też dyskusyjne), ponieważ związany był z odmiennością statusu ontologicznego wchodzących w grę obiektów (znaczenie identyfikowało obiekt fizyczny istniejący niezależnie od określającego go intencjonalnie podmiotu, tak jak w sławnym przykładzie Fregego ten sam w sensie fizycznym obiekt, a mianowicie gwiazda znajdująca się w określonym miejscu na firmamencie (znaczenie) określana jest z pewnej perspektywy jako Gwiazda Poranna (sens 1), a z innej jako Gwiazda Wieczorna (sens 2)⁵⁵), o tyle w przypadku bytu, jakim jest każdy tekst, o takowej odmienności nie może być mowy, albowiem zarówno on sam, jak i jego interpretacja to byty intencjonalne (abstrahuję tu oczywiście od sprawy tekstu jako zbioru pewnych znaków graficznych, ponieważ gdy mowa o tekście w kontekście interpretacji mowa o bycie przekonaniowym, a nie fizycznym). Oznacza to *de facto*, że są to byty, które mogą istnieć tylko wtedy, gdy istnieje zespół przekonań kulturowych, umożliwiający ich identyfikację jako takich i w rezultacie – interpretację. Dlatego oddzielenie znaczenia od sensu w przypadku tekstu ma tylko jedno uzasadnienie – odnosi się ono do stopnia skonwencjonalizowania określonych przekonań kulturowych. Przez ową konwencjonalizację rozumiem status określonych przekonań kulturowych – te, które są w danej wspólnocie najbardziej utrwalone, najrzadziej poddawane rewizji czy po prostu refleksji, najszerzej rozpowszechniane przez system edukacji, najbardziej zakorzenione

⁵⁴ Zob. A. Szahaj, *Sławiński o interpretacji. Analiza krytyczna*, „Teksty Drugie” (w druku). Tam także znajduje się moja argumentacja na rzecz uznania za sprawę nader dyskusyjną: 1) odwołania się do gatunku literackiego jako podstawy rozumienia znaczenia danego tekstu; 2) możliwości uznania odwołania się do kontekstu macierzystego powstania tekstu jako równoznacznej z istnieniem jakiegoś obiektywnego kryterium trafności danej interpretacji. Nawiasem mówiąc istnieją daleko idące podobieństwa pomiędzy podejściem Sławińskiego i podejściem Hirscha, stąd też moja argumentacja w odniesieniu do poglądów jednego z nich stosuje się także w pełni do poglądów drugiego. Podobieństwa owe wskazują skądinąd wyraźnie, iż w literaturoznawstwie dwudziestowiecznym dominowały pewne ponadnarodowe paradygmaty o proveniencji neopozytywistycznej, nakazujące poszukiwać w każdym przypadku gotowych i niezmiennych faktów, o których można by formułować coś na kształt neopozytywistycznych zdań protokolarnych, nad nimi zaś nadbudowywać zdania teoretyczne, które ewentualnie mogą podlegać zmianie. Zawsze chodziło też o to, aby starannie oddzielić to, co wiąże się z wartościowaniem, od tego, co od wartości wolne, to, co po prostu dane, od tego, co dodawane, to, co wewnątrznaukowe, od tego, co pochodzące z zewnątrz.

⁵⁵ Zob. G. Frege, *Sens i znaczenie*, s. 61-62.

w tzw. zdrowym rozsądku, stanowią podstawę tego, co niejako automatycznie jawi się członkom określonej wspólnoty kulturowej jako oczywiste. W tym jedynie sensie można powiedzieć, że istnieje jakaś różnica pomiędzy znaczeniem tekstu a jego sensem, znaczenie to rezultat owego automatyzmu identyfikacyjnego związanego z najbardziej skonwencjonalizowanymi przekonaniem kulturowymi, sens zaś to wynik istnienia tych przekonań kulturowych, których status jest jeszcze nie do końca utrwalony, rozchwiany, nie objęty „obróbką” szkolną, nie będący podstawą socjalizacji określonych wspólnot interpretacyjnych zajmujących dominującą pozycję w strukturze władzy akademickiej bądź też ewentualnie – związany z istnieniem różnych konkurencyjnych wobec siebie wspólnot interpretacyjnych w łonie jednej dużej wspólnoty kulturowej. A zatem możliwa do ewentualnego zidentyfikowania różnica pomiędzy znaczeniem a sensem nie jest esencjalna, lecz jedynie kontekstualna. W tym sensie można sobie na przykład wyobrazić tak spójną wewnętrzną wspólnotę kulturową, z tak dominującymi i sztywnymi wzorami kulturowymi, że jakiegokolwiek rozróżnienie znaczenia i sensu nie może mieć po prostu miejsca, albowiem brak w owej wspólnocie jakiegokolwiek „luzu” kulturowego (w tym politycznego), który dopiero pozwala na różnice opinii (interpretacji), a zatem także na ewentualne odróżnianie znaczenia od sensu (Był to najprawdopodobniej przypadek wszelkich wspólnot przedfilozoficznych, w których żadna różnica interpretacyjna nie miała racji bytu⁵⁶). Dodajmy od razu, że im bardziej dana wspólnota kulturowa jest zidiosynkratyzowana (jak np. wspólnota kulturowa społeczeństw ponowoczesnych), tym więcej szans na niezgodę nie tylko co do sensu tekstu, ale i jego znaczenia. Tym bardziej widoczny staje się interpretacyjny status *wszelkich* identyfikacji tekstów⁵⁷. Jestem przekonany, iż z czymś takim mamy właśnie dziś do czynienia. W tym sensie także powiedziałbym, iż dociekania Hirscha są związane z istnieniem epoki kulturowej, nazwijmy ją umownie modernistyczną, w której stopień idiosynkratyzacji kultury był znacznie mniejszy niż obecnie, co pozwalało żywić

⁵⁶ Zob. A. Kowalski, *Myślenie przedfilozoficzne*, Poznań 2001; tenże, *Symbol w kulturze archaicznej*, Poznań 1999; A. Dobosz, *Tożsamość metamorficzna a komunikacja językowa*, Poznań 2002.

⁵⁷ Na temat idiosynkratyzacji kultury pisałem w książce *Ironia i miłość. Neopragmatyzm Richarda Rorty’ego w kontekście sporu o postmodernizm*, Wrocław 1996; na temat wzrastającej roli interpretacji w świecie współczesnym zob. A. Pałubicka, *Gramatyka kultury europejskiej*, Bydgoszcz 2013, s. 141-144. Zob. też wykładnię bliskiego mi stanowiska tzw. interpretacjonizmu w filozofii w: H. Lenk, *Filozofia pragmatycznego interpretacjonizmu*, przeł. Z. Zwoliński, Warszawa 1995; A. Przyłębski, *Etyka w świetle hermeneutyki*, Warszawa 2010, rozdz. VI: *Etyka interpretacjonistyczna*.

nadzieję, iż uzyskanie zgody co do znaczenia tekstu jest możliwe⁵⁸. Dziś już widać wyraźnie, iż zarówno Hirschowskie znaczenie, jak i sens tekstu są związane z interpretacją i nie mam sposobu, aby oddzielić ją od owego rozumienia, które miałoby dopiero stanowić podstawę dla interpretacji. Tak jak w filozofii nauki pewnikiem jest dziś przekonanie, iż wszelkie fakty naukowe są pochodnymi teorii naukowych, nie ma bowiem poznania wolnego od założeń teoretycznych, tak samo w literaturoznawstwie współczesnym rzeczą oczywistą staje się przekonanie, iż nie ma żadnych faktów tekstowych, które byłyby niezależne od przyjętej opcji interpretacyjnej. Dlatego też wszelkie podziały, jakich dokonuje Hirsch, mające odseparować to, co jawi się jako niezależne od interpretującego dane, od tego, co przezeń wnoszone czy imputowane, są ewentualnie do utrzymania pod warunkiem ich zrelatywizowania do mechanizmów kulturowych czy społecznych, o których pisałem wyżej (niczego nie zmienia tu wskazanie na to, że chodzi o „znaczenie werbalne”, albowiem także ono jest zależne od kontekstu, choć kontekst ten może być względnie stały, np. jeśli dany stan kultury jest stabilny, a ona sama w niewielkiej mierze spluralizowana). Co oznacza, że podziały te można by co najwyżej zoperacjonalizować za pomocą narzędzi teorii kulturowej, a nie teorii literaturoznawczej. W tym sensie uważam skądinąd dzisiejszy zwrot w stronę teorii kulturowej za uzasadniony⁵⁹.

Podobnie jak są nie do utrzymania wszelkie wprowadzone przez Hirscha esencjalistyczne podziały w zjawisku obcowania z tekstem (znaczenie/sens, rozumienie/interpretacja, wymowa/krytyka), tak samo nie są do utrzymania jego próby dokonania identyfikacji tych jego elementów, które są nasycone wartościowaniem i oddzielenia ich od tych elementów, w których owego wartościowania jest mniej lub nie ma go wcale. Jedyne sens, jaki możemy nadać tym zabiegom, wiąże się ponownie ze stopniem uświadamiania sobie przez interpretatora swego zaangażowania aksjologicznego. Tam, gdzie tej świadomości brak lub jest ona bagatelizowana ze względu na przyjęty model naukowości (np. strukturalizm), pojawi się wrażenie wolności od wartości, tam gdzie ta świadomość będzie dominować, wartościowanie stanie się nieskrywane, albo chociaż gotowość do jego uznania będzie znacznie większa (np. neopragmatyzm). Dobrą za-

⁵⁸ Zob. znakomitą wykładnię tej sytuacji w R. Nycz, *Od teorii nowoczesnej do poetyki doświadczenia*, [w:] tenże, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Warszawa 2012, s. 129-130.

⁵⁹ Zob. R. Nycz, *Kulturowa teoria literatury – wyjaśnienia i propozycje*, [w:] tenże, *Poetyka doświadczenia...*, zob. też świetny tekst M.P. Markowskiego (*Antropologia, humanizm, interpretacja*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. R. Nycz, M.P. Markowski, Kraków 2006), z którego głównymi tezami całkowicie się zgadzam.

słoną przed ujawnieniem faktu wszechobecności wartościowania jest używanie jakiejś metodologii badawczej powszechnie uznanej za właściwą, takiej, w jakiej zostało się socjalizowanym, takiej, która dominuje w wiodących podręcznikach akademickich i szkolnych i stanowi milczącą lub jawne tło wszelkich dociekań uznanych za „prawdziwie” naukowe. To właśnie obecność owej dominującej metodologii (wciąż stanowi ją w ogromnej mierze metodologia strukturalizmu) pozwala przedstawicielom literaturoznawstwa definiować swoją dziedzinę jako nie mniej naukową niż inne dziedziny poznania i spychać akt wartościowania w rejon krytyki literackiej, traktowanej jako sytuująca się poza nauką. W ten sposób poddają się oni presji scjentyistycznej, która paradoksalnie zelała już jednak w doniesieniu do nauk kiedyś uznanych za wzorcowe, jak choćby fizyka czy biologia⁶⁰. Jeśli jednak ów mit scjentyistycznego literaturoznawstwa (całej humanistyki) przestanie obowiązywać, to co pozostanie? Refleksja Hirscha bardzo dobrze odsłania owe obawy przed odejściem od Metody. Wspomina on wszak często o solipsyzmie interpretacyjnym, o subiektywizmie i braku jakiejkolwiek instancji rozstrzygającej o trafności i nietrafności interpretacji w wypadku uznania konstruktywistycznej natury interpretacji. Wszystkie te obawy wynikają z niezrozumienia przez niego społecznej natury poznania i nauki, tego, że nie jest to przedsięwzięcie indywidualne i musi się ono kierować zbiorowo uznanymi regułami, aby mogło uzyskać status poznania o charakterze intersubiektywnie sprawdzalnym i intersubiektywnie komunikowalnym. Ów solipsyzm interpretacyjny i subiektywizm nie jest realnym zagrożeniem z jednej prostej przyczyny: nikt nie interpretuje w samotności i tylko dla siebie, nikt nie może zatem nie brać pod uwagę przekonań i wartości wyznawanych przez innych. Gdyby tak czynił, jego interpretacje nigdy nie uzyskałyby statusu interpretacji jako takich (a w każdym razie – interpretacji profesjonalnych), lecz zostałyby zignorowane jako niezrozu-

⁶⁰ Dziś już mało który z filozofów nauki wątpi w obecność wartościowania w naukach przyrodniczych. Warto zaznaczyć, że prawdopodobnie nikt lepiej i wcześniej niż polski filozof medycyny Ludwik Fleck nie ujawnił owego faktu wpływu wartości i przesądzeń kulturowych na ich procedury i rezultaty. W tym sensie jego znaczenie dla współczesnej filozofii nauki jest trudne do przecenienia i tylko okolicznościom pobocznym można przypisać to, iż jego zasługi w tym względzie zostały przyćmione przez innych, w szczególności przez Thomasa Kuhna i Paula Feyerabenda, a ostatnio przez Brunona Latoura. Trzeba też wspomnieć koniecznie o nader dynamicznie rozwijającym się obecnie nurcie feministycznych badań nad nauką, które ukazują obecność stereotypów płciowych w naukach przyrodniczych (zob. na ten temat: A. Derra, *Czy racjonalność może być męska? O języku nauki z perspektywy feministycznej*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, 2010, vol. 35, nr 2; też, *Obiektywność spleciona z męskością. O języku nauki z perspektywy feministycznej*, „Teksty Drugie” 2011, nr 4; też, *Kobiety (w) nauce. Problem płci we współczesnej filozofii nauki i w praktyce badawczej*, Warszawa 2013).

miały bełkot czy dziwactwo. Szanse na to, aby dana interpretacja zaistniała jako interpretacja w sensie kulturowym (i instytucjonalnym), ma tylko taka interpretacja, która nawiązuje jakoś do „zgromadzonego materiału myślowego”, do już istniejących w danej wspólnocie interpretacyjnej przekonań, przesądzeń kulturowych i procedur⁶¹, a często także do interpretacji wcześniej już dokonanych (znakomicie ujmuje ten fakt hermeneutyka gadamerowska). To właśnie istnienie takiej wspólnoty interpretacyjnej, jak to doskonale wykazał Fish, jest gwarancją tego, że nasze interpretacje nie odbiegają zbyt daleko od tego, co w danej wspólnocie i w danej chwili uważa się za przekonujące („prawdziwe”, „słuszne”, „trafne”). Interpretacje najbardziej oryginalne i kontrowersyjne, to interpretacje nowe, ale nie za bardzo nowe, tylko bowiem jako takie mają szanse na uznanie. Walka z subiektywizmem i solipsyzmem interpretacyjnym to zatem de facto walka z cieniem, z zagrożeniem, które nie jest rzeczywiste. Na wyrost jest także obawa, że w danej interpretacji nie będzie się honorowało zgromadzonego dotąd zespołu konwencji rządzących określonymi identyfikacjami czy klasyfikacjami (np. gatunkowymi). Choć konwencje te są pewnymi konstruktami kulturowymi, to jednak jako takie mają one moc trwania i odtwarzania się, a ich ewentualna zmiana to proces długotrwały i trudny do przeprowadzenia. Nikt, kto serio traktuje swoją pracę interpretacyjną, nie może od nich całkowicie abstrahować, pod groźbą bycia niezrozumiałym lub skazanym na status kogoś, kto pozostaje na zewnątrz danej dyscypliny wiedzy. Szczególnie, jeśli działa się w okowach instytucji akademickich, które mają ogromną moc normującą i znają sposoby, aby niepokornych przywoływać do porządku. Niczym strasznym nie grozi także uświadomienie sobie konwencjonalności ustaleń i pewników danej dyscypliny wiedzy. Nawet ktoś bowiem, kto jest ich świadom w swojej praktyce interpretacyjnej (badawczej, naukowej) musi konwencje te honorować, aby móc trafić do innych uczestników gry w interpretację (naukę, badanie). Jego świadomość zmienia co najwyżej status roszczeń, jakie wiąże on ze swoimi działaniami, rzadko ma on ochotę odwoływać się wtedy do pojęcia „prawdy” czy „trafności” w sensie korespondencyjnym, częściej do pojęcia twórczości, nowości czy oryginalności. W sumie zatem stopień uświadomienia sobie konwencjonalności przyjmowanych w danej dziedzinie rozstrzygnięć o charakterze ontologicznym i metodologicznym sprzyja co prawda zmianie podejścia do tego, co się robi ze scjentyistycznego na romantyczny,

⁶¹ „[...] struktura w pełni wyartykułowanej profesji, nieważne czy będzie to prawo zaniedbań, czy badania literackie, jest taka, że ci, którzy wchodzą na jej obszar, rozumieją, że już zostały podjęte podstawowe decyzje o tym, gdzie patrzeć, co robić, i jak to robić”. S. Fish, *Profesjonalna poprawność. Badania literackie a polityczna zmiana*, przeł. S. Wójtowicz, Poznań 2012, s. 51.

przez co rozumiem przeorientowanie swojej działalności i swoich nadziei z tych związanych z odkrywaniem, na te, które związane są z tworzeniem i zmianą (także zmianą wykraczającą poza opłotki swojej dyscypliny), ale nie demoluje dyscypliny.

Przyjrzyjmy się teraz sprawie dla Hirscha fundamentalnej, a mianowicie intencji autorskiej jako ostatecznej instancji odwoławczej w procesie oceny trafności poszczególnych interpretacji. Ma on oczywiście rację wtedy, gdy twierdzi, że interpretacja tekstu jest zawsze interpretacją czyjegoś tekstu. Zdaje sobie jednak doskonale sprawę z ogromnych trudności w ustaleniu intencji twórcy, co nie przeszkadza mu jednak z uporem do owej intencji się odwoływać. Trudności te są powszechnie znane i uznane, nie warto więc chyba ich jakoś szczegółowo analizować. Już od dawna wiadomo, że nie mamy do nich żadnego niezapśredniczonego dostępu, samego autora można wszak zasadnie traktować jako jedynie jednego z ich interpretatorów, jeśli uznać wagę wielu teorii uznających naszą psychikę za byt nieprzejrzysty dla nas samych (psychoanaliza i inne psychologiczne teorie osobowości, teorie ideologii, hermeneutyka i inne teorie kultury mówiące o istnieniu przesądzeń kulturowych, liczne świadectwa empiryczne zagadkowości naszej psychiki dla nas samych⁶²). Nawet jednak, gdybyśmy abstrahowali od tego zgromadzonego materiału, każącego nam myśleć o człowieku jako bycie nieprzejrzystym w pełni dla siebie i uznali, że na przykład deklaracje samych autorów, co do sensu ich tekstów, są prawomocne, to i tak niczego nie zmienilibyśmy w statucie tekstów samych, które w obecnym stadium naszej kultury są bytami żyjącymi zawsze własnym życiem. Przez to ostanie rozumiem wielokrotnie już podnoszone w teoriach interpretacji (m.in. przez Bachtina, Barthes'a, Derridę, Gadamera, Eco czy Fisha) uznanie tekstu za byt, który choć stworzony przez konkretnego człowieka w konkretnym czasie, jest zawsze już czymś uwalniającym się spod jego kurateli w wyniku uwikłania w całość kultury, w tym grę z innymi tekstami. Nawet jeśli mimo to uznamy, że w ostateczności każdy interpretator chciałby zrozumieć owe intencje autora tekstu, to przyznać będziemy musieli, iż intencje te są tak samo przedmiotem interpretacji jak sam tekst⁶³. Nie ma zatem wyjścia z kręgu interpretacji. Intencjonaliści uprzywilejowują jedynie pewien typ interpretacji wobec innych typów, choć starają się nas przekonać, że przeciwstawiają interpretacji jakieś fakty, które już od interpretacji nie zależą. Podobnie jest z owym wspierającym podejście

⁶² Zob. analizę niektórych z tych kwestii w: D. Szajnert, *Intencja autora i interpretacja – między inwencją a atencją. Teksty i parateksty*, Łódź 2011, s. 114-117.

⁶³ Nawet Fish, po swym zwrocie intencjonalistycznym, mówi o nieuchronności „intencji imputowanych autorowi” (S. Fish, *Profesjonalna poprawność...*, s. 29), imputowanych, czyli jednak nie odkrywanych, ale narzucanych.

intencjonalistów przekonaniem, iż w akcie odkrywania intencji autora tekstu musimy starać się zrekonstruować czasy, w jakich przyszło mu tekst ów tworzyć⁶⁴. Choć zalecenie to jest na pierwszy rzut oka jak najbardziej zasadne, to jednak i ono nie jest w stanie wyrwać nas z zakłętego kręgu interpretacji. Tak samo bowiem jak nie mamy niezapśredniczonego dostępu do intencji autora, tak samo nie mamy niezapśredniczonego dostępu do czasów, w jakich żył. A tam, gdzie w grę wchodzi zapśredniczenie, tam zawsze mamy do czynienia z interpretacją, a zatem z hipotezą i oceną. Wszystko to nie oznacza, że podejście interpretacyjne, które śladem Diltheya chce łączyć dociekania nad intencją twórcy z rekonstrukcją kultury czasów, w których działał, jest pozbawione sensu albo mało wartościowe szczególnie wtedy, gdy zasadnie możemy założyć, że zarówno autor danego tekstu, jak i jego interpretator należą do tej samej „wspólnoty interpretacyjnej”⁶⁵. Oznacza to jedynie, że nie ma niezależnych od niego podstaw, które kazałyby to podejście uprzywilejowywać, a tym bardziej czynić jedynym zasadnym i uprawomocnionym. Może ono i powinno znaleźć swoje miejsce obok innych podejść interpretacyjnych, składając się wraz z nimi na ów obraz teorii interpretacji jako „skrzynki z narzędziami”, do której możemy sięgać, aby zrealizować swój cel. Widzę tylko jedną istotną przewagę owego podejścia nad innymi: w najpełniejszy sposób oddaje ono cześć twórcy tekstu, kieruje się największą troską o to, aby jego zdanie uwzględnić. Ten wymiar etyczny intencjonalizmu, chęć bycia fair wobec kogoś, dzięki komu cały „biznes” interpretacyjny może się w ogóle kręcić, budzi moje największe uznanie. Zastanawiam się jednak, czy w każdym przypadku, także wtedy, gdy w grę wchodzi jakieś teorie nieintencjonalistyczne, ów szacunek dla autora, o jakim często mówi Hirsch i inni intencjoniści⁶⁶, nie jest zabezpieczony, choćby przez to, że to jego tekstowi poświęcamy swój czas i wysiłek, to jego dziełu zawdzięczamy odkrycia dotyczące nas samych i naszej wspólnoty interpretacyjnej, to on wreszcie daje nam pretekst, aby powiedzieć coś nowego. W tym sensie zawsze pozostajemy dłużnikami autora, nawet jeśli nie

⁶⁴ Zob. np. D. Szajnert, *Intencja autora...*, s. 94; książka D. Szajnert stanowi znakomity przegląd wszystkich problemów łączących się z intencjonalizmem i jest tego ostatniego subtelną obroną. Choć nie usuwa ona bynajmniej wszelkich wątpliwości wobec podejścia intencjonalistycznego, pokazuje jednak, przy spełnieniu jakich warunków podejście to może być w ogóle uznawane za jedną z prawomocnych metod interpretacji.

⁶⁵ Tamże, s. 138, zob. też: T. Markiewka, *Neopragmatyzm jako konstruktywizm. Kilka uwag szczegółowych*, „Teksty Drugie” 2013, nr 5.

⁶⁶ Jak np. Szajnert, która pisze: „Jeśli chcemy, by respektowano intencje znaczeniowe zawarte w naszym własnym dyskursie, nie powinniśmy lekceważyć intencji twórców tekstów literackich”. D. Szajnert, *Intencja autora...*, s. 28, „szanuj cudze intencje, jeśli oczekujesz respektu dla swoich” (tamże, s. 423).

staramy się uzasadnić naszej interpretacji odkrywaniem jego intencji. Sam autor zaś jest rzecz jasna narażony na zjawisko, które jest udziałem każdego, kto pisze albo w jakiś inny sposób oddaje się działalności publicznej polegającej na wyrażaniu swego zdania czy opinii. To zjawisko nieodnajdywania się w interpretacjach innych, poczucie, że nie miało się wcale takich intencji, jak te, które nam się przypisuje, poczucie niezrozumienia i krzywdy z niego wynikającej. Sądzę, że nie trzeba być wcale autorem tekstu, aby czegoś podobnego doznawać. Uczucia takie towarzyszą nam jako ludziom po prostu komunikującym się z innymi i nie widzę sposobu, aby jakoś ostatecznie i raz na zawsze zaradzić przyczynom, jakie je wywołują (twórczość wielu autorów z kręgu filozofii i literatury poświęcona była owej niemożności uzyskania porozumienia i błędnej interpretacji intencji, wymieńmy jedynie Fiodora Dostojewskiego, Jeana-Paula Sartre’a czy Ingmara Bergmana). Naszym udziałem jest dramat komunikacji i dramat interpretacji, sytuacja, w której choćbyśmy się nie wiem jak starali, aby uczynić nasze intencje jednoznacznymi albo jednoznacznie i wiernie uchwycić czyjeś intencje (np. interpretując czyjś tekst) narażamy się na niezrozumienie i nieporozumienie. W każdej sytuacji pozostaje nam jedynie zabieranie głosu w dialogu dotyczącym nas samych i innych i cierpliwe tłumaczenie innym, jak i sobie samemu, co mieliśmy na myśli (a przynajmniej, co wydaje się nam, że mieliśmy na myśli), gdy mówiliśmy (pisaliśmy) to a to oraz co wydaje się nam, mógł mieć na myśli ktoś, kto powiedział czy napisał to a to. Nikt nie da gwarancji, że proces ten kiedykolwiek nas usatysfakcjonuje. Nie jest to jednak problem takiej czy innej metody, za pomocą której interpretuje się nasze słowa, ale losu ludzi żyjących w kulturze, w której ze względów wewnętrznego zróżnicowania nie istnieją już nieproblematyczne interpretacje czyichś słów czy innych komunikatów. Także nieżyjący już autorzy tekstów w takiej interpretacji stają się naszymi współczesnymi, przez to przede wszystkim, że przypisujemy im intencje, co do których nigdy jednak nie możemy mieć pewności, czy je faktycznie żywili. W sumie zatem nie ma większego znaczenia, czy przystaniemy na wyrażane ostatnio przekonanie Fisha, że „Jeśli nie staramy się ustalić intencji, to nie interpretujemy”⁶⁷, czy też nie, cokolwiek bowiem byśmy robili, to i tak interpretujemy (nawet jeśli sami twierdzimy, że niczego nie interpretujemy), a jeśli interpretujemy, to wnosimy do tego, co interpretujemy coś własnego, choć nie zawsze możemy ustalić, co to jest i nigdy oddzielić w pełni od tego, co zastane. W tym sensie, choć byśmy wszyscy zadeklarowali się jako intencjoniści, to i tak nic by to nie zmieniło w naszej rzeczywistej praktyce interpretacyjnej i w tym, że jej rezultaty bardzo się dziś różnią

⁶⁷ Cyt. za: D. Szajnert, *Intencja autora...*, s. 145.

od siebie. Jak trafnie zauważa Fish: „Wszystkie interpretacje są interpretacjami intencjonalnymi, choć stwierdzenie to nie mówi nam niczego o naturze podmiotu kierującego się jakimiś intencjami – dowodach, na które można się powołać, procedurach, które można zastosować. Intencjonalizm to nie metoda interpretacji, lecz fakt dotyczący każdej interpretacji, fakt na tyle ogólny, że pozostawia wszystkie empiryczne pytania interpretacyjne (jedyne, jakie możemy zadawać) otwartymi” (podkr. S.F.⁶⁸). Pod owe rzekomo jedynie rekonstruowane intencje autorskie podkładalibyśmy i tak rzeczy, które są nasze własne (naszej wspólnoty interpretacyjnej), a ponieważ to, co nasze własne jest obecnie tak różne, rezultat byłby taki sam jak wtedy, gdybyśmy już na wstępie deklarowali, że nie interesujemy się intencjami autora, tylko czymś zgoła innym⁶⁹. Intencjonalizm nie jest zatem lekar-

⁶⁸ S. Fish, *Profesjonalna poprawność...*, s. 119.

⁶⁹ W tym sensie złudzeniem jest przekonanie Danuty Szajnert, że intencjonalizm nakłada istotne ograniczenia na inwencyjność interpretacji. W ostatnich zdaniach swojej książki pisze ona: „Pozostaje jeszcze pytanie – być może najważniejsze – czy deklaracja respektu dla autorskiej inwencji (tzn. elementarnego szacunku dla czyichś twórczych działań i ich efektów oraz dla siebie samych jako rzetelnych interpretatorów) stanowi gwarancję interpretacji etycznej? Obawiam się, że nie. „To, co przedstawiane jako zrekonstruowana intencja, samo bowiem stanowi zawsze jej mniej lub bardziej stronniczą interpretację i podlega takim samym instytucjonalno-środowiskowym ocenom jak interpretacje, które w centrum uwagi sytuują inwencje (podkr. A.S.). Intencjonistom stawia się jednak inne wymagania niż inwencjonistom. Inne są też wobec tego kryteria oceny. Intencjoniści (niekoniecznie zdeklarowani) mogą dyskutować i negocjować wyniki swoich dociekań na gruncie weryfikowalnym, dość precyzyjnie określonych, wspólnych standardów i procedur. Wątpię natomiast w możliwość produktywnej dyskusji o znaczeniach przypisywanych cudzym tekstom (czyli ukonstytuowanych dopiero w aktach interpretacji), prowadzonej przez interpretacjonistów-inwencjonistów – zarówno z tymi, którzy nie podzielają ich założeń, jak i wewnątrz konstruktywistycznej wspólnoty. Chciałabym, żeby «porozumienie, spór, błąd, weryfikacja, korekta» pozostały pojęciami ważnymi dla literaturoznawczej praktyki” (*Intencja autora...*, s. 431-432). Obawiam się, że nie istnieje żadna z tych różnic, o których w powyższym cytacie mówi Szajnert. Zarówno bowiem intencjoniści, jak i inwencjoniści są skazani z jednej strony na inwencję (wszak jak zauważa sama autorka cytatu zrekonstruowana intencja stanowi zawsze stronniczą interpretację), z drugiej zaś na uwzględnianie wspólnych standardów i procedur. Różni ich jedynie samoświadomość: intencjoniści wierzą w swoją wierność intencjom autorskim, inwencjoniści nie bardzo się ową wiernością przejmują. Wiara intencjonistów daje im w ich oczach moralną przewagę nad inwencjonistami, jednak inwencjoniści bez trudu mogą ją zrównoważyć wiarą w swoje wartości (wolność, twórczość, wyobraźnia). Rachunek nigdy nie będzie jednoznaczny. Powoływanie się przez Szajnert na interes dyscypliny, jej rangę i profesjonalizm jest ze wszech miar zrozumiałe. Jednak jak słusznie pisze Nycz: „Współczesny dyskurs teoretyczny nie może uzasadnić swej profesjonalizacji zapewnieniem sobie metajęzykowego statusu ani też wyłącznego dostępu do wiedzy obiektywnej o tym, co jest poza wszelkimi uwarunkowaniami (gdyż

stwem ani na pluralizm interpretacyjny, ani na „subiektywizm”, ani na kłopoty z ujmowaniem interpretacji w kategoriach prawdy w sensie korespondencyjnym. Nie ma na to „lekarstwa”. Inaczej: ewentualne „lekarstwo” mogłoby się znaleźć w sferze otoczenia społecznego i politycznego praktyki interpretacyjnej, w którym to jakieś relacje władzy mogłyby wymusić jednolitość rezultatów interpretacji (z czymś takim wszak mieliśmy już kiedyś do czynienia, choćby w okresie tzw. socrealizmu). Nie istnieją jednak żadne wewnątrzdyscyplinarne lekarstwa na zjawiska, o których powyżej wspomniałem, a których tak obawia się Hirsch i wielu innych. I bardzo dobrze, że tak jest. Pluralizm metod interpretacyjnych, jak i samych rezultatów interpretacji należy bowiem uznawać za wartość pozytywną, jest ona wszak wyrazem naszej wolności i zdolności do twórczości. A ponieważ wolność ta *de facto* nigdy nie może stać się samowolą, ze względów opisanych wcześniej, zaś twórczość musi się liczyć z tym, co wcześniej stworzone, nie grozi nam żadne popadnięcie w nihilizm interpretacyjny, w myśl którego każda interpretacja jest tak samo dobra jak każda inna (a czegoś takiego z pewnością obawia się Hirsch). Interpretując i zawsze błędząc w naszej interpretacji, albo inaczej – zawsze mając w niej rację (co na jedno wychodzi...), oddajemy po prostu sedno naszej ludzkiej kondycji w epoce, w której choć nic nie jest już pewne, to jednak nic także nie jest już poza zasięgiem naszej konwersacji. I to ona sama staje się dziś najważniejsza.

uważa ją za wiedzę niemożliwą lub pustą) – lecz «tylko» do wiedzy uzyskanej w rezultacie zastosowanych procedur analitycznych (nieuchronnie z kolei nacechowanych – podmiotowo, społecznie czy kulturowo). Specyficzną właściwością tych metod jest to, że poznawcze wyniki nie dają się tu oddzielić od sposobów ich uzyskania”. R. Nycz, *Kulturowa natura, słaby profesjonalizm. Kilka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego*, [w:] tenże, *Poetyka doświadczenia...*, s. 107. Byłoby czymś niesprawiedliwym oskarżanie Danuty Szajnert o niedostrzeganie wspomnianych przez Nycza uwarunkowań dyskursu literaturoznawczego, niemniej widać u niej jednak nostalgię za sposobami myślenia, które w jakiś sposób zapewniają fundament poznaniu teoretycznemu. Obawiam się, że fundamentów takich nie ma.

